

Krzysztof TĘCZA

## ***47. Dolnośląski Zlot PTP PTTK w Lubaniu***

W dniach 22-23 października 2011 roku w Lubaniu odbył się 47. Dolnośląski Zlot Przewodników Turystyki Pieszej PTTK. Organizację Zlotu powierzono działaczom z Lubania nie bez przyczyny. Zarówno Oddział PTTK jak i Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu znane są z organizowania corocznie wielu dużych imprez turystycznych. Ponieważ wielu z działaczy należy do obu tych organizacji, nie ma nic dziwnego, że współpracują ze sobą. Myślę, że wszyscy chcieliby mieć tak zgrany zespół jakim dowodził Komandor Zlotu, Henryk Sławiński. A wbrew pozorom tegoroczni organizatorzy wcale nie mieli łatwego zadania. Chodzi głównie o bogactwo walorów krajoznawczych terenu, na którym byliśmy. Nie jest bowiem łatwo zrezygnować z ich pokazania, a niestety brak było czasu, by zobaczyć wszystko.

Gdy tylko dotarliśmy na miejsce zbiórki zostaliśmy obdarowani materiałami zlotowymi, w tym pięknym wydaniem „Vademecum historii Górnych Łużyc”, przekazany przez Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze”. Mimo, iż było nas ponad pięćdziesiąt osób, spokojnie pomieściliśmy się w sali konferencyjnej Galerii Łużyckiej, gdzie zaprezentowano nam film ukazujący rewitalizację miasta Lubań. Przybywający tu dzisiaj turyści nawet nie pomyślą, że te pięknie odbudowane kamieniczki są dziełem ostatnich lat. Do dnia dzisiejszego odbudowano dzięki prywatnym inwestorom ponad 80 kamieniczek. Pewnie każdy się zgodzi, że obecny wygląd zabudowy Lubania jest godny pozazdroszczenia.

Po otrzymaniu takiej dawki wiedzy o mieście zostaliśmy przywitani przez Burmistrza, Pana Arkadiusza

Słowińskiego, który przyznał, że kiedyś sam brał udział w różnych rajdach a nawet prowadził wycieczki. Dowiedzieliśmy się, że osiedlowe koło PTTK nr 35 otrzymało medal „Za zasługi dla Miasta Lubań”. Cieszy fakt, iż władze miasta dostrzegają ich pracę i to, że podejmowane przez nich wysiłki przynoszą korzyści dla mieszkańców, zwłaszcza dla tych najmłodszych. Trzeba bowiem wiedzieć, że wiele imprez organizowanych przez Oddział PTTK „Pogórze Izerskie” i Oddział Łużycki PTSM kierowanych jest właśnie do tej grupy wiekowej. A rok 2011 został ogłoszony Rokiem Turystyki Rodzinnej w PTTK.

Tak jak już wspomniałem, przygotowano dla nas wiele atrakcji turystycznych, zatem nie ociągając się wyjechaliśmy w teren. Pierwszy taki obiekt, nazywany Łużyckim Wawelem znajduje się w Nawojowie Łużyckim. Jest nim renesansowy dwór wzniesiony pod koniec XVI wieku przez Christopha von Tschirnhausa, który sam go zaprojektował. Dzisiejszy stan tego obiektu jest, delikatnie mówiąc, nieciekawym. Dobrze stało się, iż w latach sześćdziesiątych XX wieku odbudowano tu zniszczone skrzydło i zamieniono je na kościół. Pewnie uratowało to przed zniszczeniem dwukondygnacyjny krużganek z loggią wspartą na tokańskich i jońskich kolumnach. To właśnie umieszczone tutaj kartusze herbowe są celem licznych wycieczek. Przy drodze znajduje się słup milowy będący pozostałością po kursującej tędy poczcie saskiej. Na podkreślenie zasługuje fakt iż jest to jedyny tego typu obiekt zachowany na swoim historycznym miejscu usytuowania.

Nowogrodziec to miasteczko jakby zapomniane przez wszystkich, a przecież nie tylko posiada ono bardzo długą, bo liczącą ponad 800 lat historię, ale także niezliczoną ilość ciekawych obiektów. Do najcenniejszych należą: ruiny klasztoru Sióstr Marii Magdaleny od Pokuty, kościół św. Piotra i Pawła czy plebania. Początki klasztoru sięgają pierwszej

ćwierci XIII wieku kiedy to Św. Jadwiga Śląska sprowadziła tutaj zakonnice. Wspomniany kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła wzmiankowano już na początku XIII wieku, jednak obecny obiekt wzniesiono pod koniec wieku XVIII. Wystrój świątyni to dzieła między innymi artystów pracujących wcześniej w Krzeszowie. Tuż obok kościoła znajduje się budynek plebani. To właśnie w nim urodził się Józef Schnabel. Od kilku lat odbywają się w Nowogrodźcu festiwale muzyczne, a w planie jest utworzenie centrum muzycznego imienia tego wybitnego kompozytora i muzyka. Ma ono powstać na bazie ruin klasztoru.

Bardzo ciekawą informacją jest, że to Nowogrodziec był swego czasu największym centrum garncarstwa, a nie powszechnie uważany za takie Bolesławiec. To właśnie w Nowogrodźcu było prawie zawsze dwa razy tyle zakładów garncarskich, jednak położony na uboczu i zbyt mało przedstawiany, nigdy nie był tak znany, jak Bolesławiec. Można powiedzieć, że toczyła się tu swoista rywalizacja między rzemieślnikami. Najpierw w 1753 roku Jan Bogumił Joppe wykonał w Bolesławcu garniec o wysokości 2,5 metra i obwodzie 3,24 metra (w 1800 roku oglądał go prezydent USA John Quincy Adams). Następnie August Franke z Nowogrodźca wykonał garniec mierzący 2,85 metra wysokości i pojemności 3708 litrów. Stało się tak dokładnie w stulecie wykonania Wielkiego Garnca w Bolesławcu. Następnie z okazji 700-lecia Nowogrodźca wykonano kolejny, jeszcze większy garniec, na którym umieszczono tekst: „Największy garniec na świecie. Wykonany w jubileusz 1933 roku przez Georga Buchwalda. Pojemność 8702 litry.” Niestety zniszczono go w 1945 roku i tak jak pozostałe zachował się tylko na starych rycinach. A szkoda.

W Bolesławicach odwiedziliśmy cmentarz, na którym 27 lipca 1813 roku poświęcono pomnik upamiętniający księcia Michała Kutuzowa. Księżę smoleński, zachorował i zmarł w

Bolesławcu. Jego zwłoki po zabalsamowaniu przewieziono do Petersburga. Natomiast wnętrzności złożone w cynowej trumience (w przekazach przemieniły się one w serce feldmarszałka) zostały pochowane na wzgórzu w miejscu gdzie później wzniesiono oglądany przez nas pomnik. Wykonano go w formie niewysokiej przełamanej kolumny przewiązanej dębowym wieńcem będącym symbolem wieczności.

Z braku czasu w samym Bolesławcu obejrzelśmy tylko kamienny wiadukt kolejowy zbudowany w 1846 roku. Było to wówczas tak ważne wydarzenie, że uroczystości otwarcia mostu dokonał sam król pruski Fryderyk Wilhelm IV a jego architekt, Fryderyk Engelhardt Gansel, został odznaczony Orderem Czerwonego Orła. Budowla ta będąca jednym z najciekawszych zabytków techniki ma 490 metrów długości i wsparta jest na 36 filarach. Od roku 2006 jest ona oświetlana po zapadnięciu zmroku i można zauważyć jak wielu kierowców zatrzymuje się na poboczu by nacieszyć oczy tym niepowtarzalnym widokiem.



Zupełnie innym obiektem okazał się zamek w Kliczkowie, który obecnie pełni funkcje Centrum Konferencyjno-Wypoczynkowego. Oczywiście jest on

udostępniany dla turystów, jednak z pewnymi ograniczeniami. Po obiekcie oprowadzał nas stosownie ubrany jegomość trzymający etat kata. Największą ciekawość wzbudziła jednak drewniana budowla na dziedzińcu. Okazała się nią altanka nazywana Grzybkiem, która służyła do wieszania upolowanej zwierzyny. Aby jednak, zwłaszcza w lecie, nie dobierały się do niej muchy doprowadzono tutaj wymyślny system zraszający dzięki któremu powstawała kurtyna wodna uniemożliwiająca muchom przedostanie się do mięsiwa.

Na szczęście mogliśmy wkrótce odpocząć w Domu Kołodzieja, który jako jeden z ostatnich obiektów w Wigancicach Żytawskich, został przeniesiony do Zgorzelca. Dokonała tego pani Elżbieta Lech-Gotthardt lokując w nim restaurację. Patrząc na ilość przebywających tu gości, widać że warto było ponieść ten wysiłek. Po poczęstunku przenieśliśmy się do domu Jakuba Boehme, gdzie mogliśmy zapoznać się z jego życiem. Bo o tym, że był on człowiekiem wybitnym nikogo dzisiaj nie trzeba przekonywać. Ale wszystkich ciekawi zawsze jak to możliwe, by ze zwykłego szewca wyrósł taki myśliciel. W Muzeum Łużyckim mieliśmy możliwość obejrzeć wystawę poświęconą repatriantom przybyłym tutaj po II wojnie światowej.

Ze względu na brak czasu w ekspresowym tempie zwiedziliśmy jeden z najładniejszych, jeśli nie najładniejszy, obiekt w Zgorzelcu, czyli Miejski Dom Kultury albo Górnołużycką Halę Chwały. W różnych czasach bowiem różnie nazywano ten sam obiekt. Pamiętajmy, że to właśnie tutaj w roku 1950 podpisano „Układ Zgorzelecki” regulujący granice na Odrze i Nysie Łużyckiej. Mówi o tym tablica zamontowana na ścianie budynku.

Będąc w Zgorzelcu nie można ominąć miejsca szczególnego, miejsca na którym pochowano kilka tysięcy młodych ludzi, którzy zginęli walcząc o Polskę jako żołnierze 2 Armii Wojska Polskiego. I nie ważne co się mówi w ostatnim

okresie o toczonych pod koniec wojny bojach, bo ci, którzy tu spoczywają nie ponoszą odpowiedzialności za decyzje podejmowane na wyższych szczeblach. Oni już ponieśli konsekwencje nieumiejętnie prowadzonej batalii oddając to co mieli najcenniejszego – swoje życie. Uczynili to, bo walczyli o naszą Ojczyznę. Dlatego należy im się szacunek. Na cmentarzu wzniesiono nowy pomnik. Jest to olbrzymich rozmiarów orzeł z rozpostartymi skrzydłami.

Do Henrykowa Lubańskiego dojechaliśmy tuż przed zmierzchem. Mimo opóźnienia okazało się, iż ksiądz Jan Marciniak wraz z wiernymi poczekali z rozpoczęciem mszy na nas. Było to bardzo miłe, zwłaszcza, że msza odbywała się w naszej intencji. Muszę przyznać, że przyjemnie słuchało się słów księdza Marciniaka, gdyż okazał się on posiadaczem bardzo donośnego, a przy tym wyrazistego głosu. Do tego z wielką wprawą odprawił mszę w wydaniu turystycznym, czyli zawierającą wszystko co powinno być przekazane, a jednocześnie w krótkim czasie. Po mszy gospodarz zaprezentował nam posiadaną wiedzę na temat historii kościoła i parafii i mogliśmy jeszcze, chociaż już po ciemku, podejść do najstarszego drzewa w Polsce – 1300-letniego cisa. Samo drzewo oglądaliśmy błyskając fleszami aparatów fotograficznych. Niestety nie udało nam się dojrzeć, czy są jeszcze na pniu widoczne ślady od cięć szablami jakie cis przeżył, gdy bawiły tu wojska francuskie. Zobaczyliśmy za to młode drzewka posadzone przy drodze dojeściowej. Z umieszczonych przy nich tabliczek dowiedzieliśmy się, że są to nasadzenia dokonane przez znanych Henryków biorących udział w organizowanych od kilku lat zlotów osób o tym właśnie imieniu. Dzień ten uważany jest za dzień imienin cisa henrykowskiego. Jako ciekawostkę podam fakt wykonania przez nowego wójta pieczętki, którą turyści będą mogli potwierdzać swój pobyt tutaj. Będzie ona dostępna w domu po drugiej stronie szosy.



Po zakwaterowaniu w Hotelu „Tęcza” (byliśmy mile zaskoczeni standardem tego obiektu) rozpoczęliśmy naradę, bo Złot to nie tylko zwiedzanie, to także praca, bywa że ciężka. Spóźniony Komandor Honorowy Złotu, Henryk Antkowiak, tradycyjnie otworzył Złot, stukając trzykrotnie laską złotową, którą na koniec imprezy przejmą organizatorzy przyszłorocznej imprezy. Prezes oddziału PTTK „Pogórze Izerskie”, kol. Monika Polerecka-Chawchunowicz, przybliżyła nam nieco Oddział w Lubaniu. Jego historia ma już ponad pół wieku. Dowiedzieliśmy się jakie imprezy są organizowane przez skupionych tu działaczy, jaką oddział dysponuje kadrą społeczną i jakie plany snuje na przyszłość. Jak się okazuje mimo ciężkich czasów nie jest źle, zwłaszcza biorąc pod uwagę współpracę z PTSM i władzami miasta Lubań.

Dalszą część spotkania poprowadził Przewodniczący Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej, Henryk Antkowiak. Podczas tej części narady omówiono sprawy przodownicze. Chodzi o wyróżnienia dla najlepiej działających społeczników, przedłużanie ważności legitymacji przodowniczych oraz ustalenie kalendarza imprez pieszych planowanych w roku przyszłym. Zdano także relacje z imprez tegorocznych. Dla

wielu było to miłe przypomnienie, gdyż większość z obecnych na sali uczestniczyła w przynajmniej jednej z nich. By pokazać wszystkim, że ich praca jest doceniana i zauważana, uhonorowano Elę Łobacz-Bącal z Żar oraz Zbyszka Burzały z Ostrowa Wielkopolskiego. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, ale zgodnie z podjętą wcześniej uchwałą, nie odbyły się podczas Zlotu egzaminy przodownickie. Jest to podyktowane brakiem czasu, a przecież egzaminy to sprawa niezwykle poważna i muszą odbywać się w odpowiedniej atmosferze.

Ustalono, że w roku 2012 zorganizowane będą następujące imprezy:

- Wiosenna Narada Turystów Pieszych w Prochowicach (28.01.2012);
- Ogólnopolski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej we Włocławku (13-16.09.2012);
- Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy z zakończeniem w Ostrogu (Oddział Szamotuły);
- Dolnośląski Zlot PTP.

Jak więc widać ustalenia dotyczyły naszych tradycyjnych imprez organizowanych już dziesiątki lat. Dlatego kolejni działacze podejmujący się ich przeprowadzenia mają na kim się wzorować. Zresztą zwyczajem jest uczestnictwo ich we wcześniejszej imprezie by mogli podejrzeć to i owo. Dlatego tym razem łaskę zlotową przekazano działaczom z Prochowic, u których spotkamy się na następnej naradzie.

W niedzielę rano nastąpiła niewielka zmiana na stanowisku oprowadzającego nas przewodnika. Koleżankę Kingę Gordon-Sieradzką pracującą w dniu wczorajszym zastąpiła Ela Stępnik. Dzisiaj zostaliśmy spieszeni i wyruszyliśmy na zwiedzanie Lubania. Aby udowodnić, że Lubań w dawnych czasach znajdował się na drodze wielkich wydarzeń historycznych, pokazała nam tablice informujące o



pobycie tutaj zarówno Cara Rosji Aleksandra I, jak i Cesarza Francuzów Napoleona. Podziwialiśmy nowe zabudowania wokół wieży kramarskiej. Oczywiście widzieliśmy Dom pod Okrętem, który ocalał podczas wielkiego pożaru w 1760 roku, kiedy to ogień strawił 334 domy. Przechodząc koło Domu Solnego pełniącego w swojej historii także funkcje więzienne większość zaciekawała się niepozornie wyglądającym zabytkiem techniki, jakim jest znajdujący się tam stary dystrybutor do paliwa.

Kolejnym naszym celem była Placówka Straży Granicznej w Lubaniu, a właściwie Ośrodek Szkoleń Specjalistycznych, jeden z trzech w kraju. To właśnie tutaj szkoleni są funkcjonariusze zasilający szeregi Straży Granicznej. W utworzonej Sali Tradycji zgromadzono wszystko co dotyczy historii tej formacji, zmieniającej przecież nie tylko swoją nazwę, ale także podlegającej coraz to innym resortom. Po ośrodku oprowadzali nas porucznik Beata Czarniecka-Serafin oraz pułkownik Zbigniew Ostrowski. Mogliśmy się przekonać, jak ciężko jest ukończyć tutaj szkolenie z wynikiem pozytywnym. Bo szkolenie takie obejmuje zarówno wiedzę z przepisów prawnych, jak i dobre wyniki w sztukach walki, strzelaniu, czy kontaktach z ludźmi. Trzeba mieć niezłą kondycję by przejść wszystkie testy. Abyśmy jednak nie byli pesymistami pułkownik Ostrowski wykonał przewrót i pokazał, że on także ma dobrą formę. Jak na prawdziwego żołnierza przystało przed fikołkiem odłożył na bok czapkę z orzełkiem. Niestety ze względu na to, że była niedziela, a więc dzień wolny od pracy, nie mogliśmy zobaczyć w akcji szkolone tutaj psy. One także miały święto. Za to mieliśmy wyjątkową okazję by zobaczyć strzelnicę.

Trzeba przyznać, że organizatorzy sprawili nam tą wizytą sporą niespodziankę. Samemu raczej trudno byłoby tu zajrzeć. Jednak gdy dotarliśmy do Baszty Brackiej, by zobaczyć jakie widoki rozpościerają się z niej, zostaliśmy

ponownie mile zaskoczeni. Tym razem członkowie Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc przygotowali dla nas pokaz musztry dawnej straży miejskiej. Po sformowaniu szyku przeszli oni uliczkami Lubania pod słup dystansowy, by tam pokazać jak wyglądała musztra straży miejskiej w wiekach XVII i XV. Najbardziej podobało się wszystkim oczywiście strzelanie z muszkietów.

Po takich atrakcjach nie stanowiło już dla nas żadnych problemów pokonanie 122 stopni na basztę. Co ciekawe, dociekliwi liczyli schody schodząc na dół i co się wówczas okazało. Ano, że jest ich tyle samo. Ciekawe!

Pogoda wciąż nas dopieszczała, dlatego udaliśmy się na Kamienną Górę. Ten niezwykle park jest prawdziwą perełką. To właśnie tutaj zbudowano w 1824 roku Dom Górski pełniący rolę gospody. Wykonano wówczas także tarasy widokowe. A w latach późniejszych urządzono aleje, pobudowano schody. Powstała muszla koncertowa i wieża widokowa (zburzona pod koniec wojny). Nad prawidłowym wykorzystaniem wzgórza dbało powołane Towarzystwo Upiększania Kamiennej Góry. Dodatkowego uroku temu miejscu nadają kamienne słupy w wyrobisku nieczynnego już kamieniołomu bazaltu.

Spotkaliśmy się tu z pracownikiem Urzędu Miasta, panem Tomaszem Bernackim, który zaciekał nas informacją o testowaniu przez Niemców na tych terenach broni elektromagnetycznej. Niezwykła była też informacja o przetapianiu w dawnych czasach bazaltu, by wykorzystać jego płynną postać do formowania np. kostek brukowych. Dzisiaj, ze względu na cenę energii elektrycznej, metoda ta jest całkowicie zarzucona.

Nagromadzenie atrakcji na naszej trasie spowodowało już lekkie zmęczenie, dlatego z radością udaliśmy się na umówione spotkanie w Domu Generalnym Zgromadzenia Sióstr św. Marii Magdaleny od Pokuty. Doznaliśmy wspaniałego przyjęcia, poczęstowano nas własnymi wypiekami

i kawą. Siostry pieką przepyszny sernik. Wszyscy się nim zachwycali, aż dziw bierze, że nikt nie prosił o przepis.

Na początku obejrzelśmy film przybliżający nam Zgromadzenie. Dowiedzieliśmy się skąd siostry zostały tutaj sprowadzone. Okazuje się, że klasztor lubański za kilka lat będzie obchodzić swoje 700-lecie istnienia. Pani Bożena Adamczyk-Pogorzelec uzupełniła pozyskane informacje o przedstawienie nam roli jaką siostry magdalenki pełnią dla miasta Lubań jak i samych Łużyc. Dziewczęta z Ogniska Muzycznego uraczyły nas pięknym występem ukazując, że można, jak to określiły, na chwałę Pana, tańczyć i śpiewać. Siostra Przełożona podczas nieobecności Matki Generalnej oprowadziła nas po klasztorze. Pokazała nam kaplicę Najświętszego Serca Pana Jezusa, w której znajdują się relikwie św. Jadwigi Śląskiej oraz św. Marii Magdaleny.

Na tym zakończyliśmy nasz Złot. Na pewno za rok organizatorzy kolejnego będą mieli ciężkie zadanie, by ich impreza również zapadła tak głęboko w pamięci uczestników.

A jeśli już mówimy o pamięci to wspomnę, że wielu kolegów odwiedziło w trakcie trwania imprezy oraz po niej, przebywającego w szpitalu Ludwika Anioła, któremu już niebawem będziemy śpiewać 200 lat. Tego w każdym razie mu życzymy.

*(tekst skrócony przez redakcję)*